

HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (8) • O WYCHOWANIU DZIECKA

Pogranicznicy z Konarzyny (c.d.)

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI

NAPASĆ

W ostatnich dniach sierpnia 1939 r. z majątku Korne Niemcy w ukryciu nocy przeciągnęli przez pola kabel telefoniczny — do zabudowań volksdeutscha Schwarcza w Konarzynie. Nikt nie znał bliższych szczegółów, gdyż przed agresją faktu tego nie wykryło, a osoby które o tym wiedziały, z obawy milczały. Ujawnienie tej łączności i tak by już nie zmieniło sytuacji, Niemcy którzy w tym majątku zgromadzili wojsko — postanowili zająć Konarzyny piechotą z okrętu.

1 września, dwa kilometry za Konarzynie, w Zychcach, na granicy pełnił służbę strażnik Stasiak wraz z dwoma żołnierzami Obrony Narodowej. Słysząc strzały i widząc zbliżających się drogą żołnierzy Wehrmachtu z Nowej Karczmy, strażnicy wycofali się przez pola do Zielonej Huty, gdzie w komisariacie Konarzyny nikt już nie za swa. Tuszyla więc przez lasy do Swornigaci.

O godzinie piątej, z majątku w Zychcach uciekają na koniach pozostali jeszcze — rzadca Jan Bocheński i jego 18-letnia córka Barbara Lerenfeld. Galopują — nie szosą przy granicy, lecz przez pola, omijając Konarzynie. Uciekają we mgłę. Dopada ich seria pocisków. Na bagnach przed błękitnym rowem pada kot rządcy. Drugi, biegnąc za nim przeskakuje go i wali się do głębokiego rowu — nie może wyjść (dopiero później został wyciągnięty przez ludność). Jeźdźcy uciekają pieszo do Krojant koło Chojnic, gdzie trafiają na drugi dzień po starzy ulaskiej.

W Konarzynie w tym dniu służbę pełnił strażnik, Tomasz Musiał z dwoma żołnierzami. Jak zawsze jechali rowerami w kierunku granicy, ale do szlabanu nie dotarli. Z mieszkania wybiegła przerażona kierownicza pocz-

ty, Pastewska i wołała aby uciekali, gdyż w jej kartoflach są już ukryci żołnierze niemieccy. Strażnik oddał w tym kierunku kilka strzałów, po czym opuścił zagrożony rejon. Z okien plebanii wyjrzał wikary Rolbicki. Pyta co się dzieje. Z doliny od strony jeziora już widać Niemców, a więc okrążają wieś od strony południowej. Strzelają do oddalającego się na wschód patrolu.

Niemcy okrążyli wieś także od wschodu i wtoczyli od tyłu do zabudowań rolników. Ich pociski ranią Gertrudę Binków. Równocześnie czołwika Wehrmachtu podchodzi do wsi od strony północnej. Już są przy pierwszych zabudowaniach Niemca Cabaika. Widać stąd, jak wychodzi ze swego mieszkania strażnik Rozmarynowski, który odpoczywał w domu po służbie. Zobaczył go gospodarz Domer, błętnie i informuje go o zaistniałej sytuacji. Znowu słychać strzały. Razmarynowski w zdenerwaniu łapie za karabin i strzela w górę, po czym siada na rower i między zabudowaniami, we mgłę ucieka z okrętu do Zielonej Huty. Stąd już wraz z innymi strażnikami wycofują się do Swornigaci, gdzie wyznaczone było miejsce zgrupowania.

Po zajęciu Konarzyny i pobliskich Konarzynie przez Niemców, wszystkich Polaków przepędzono do majątku Korne i stąd przewieziono samochodami przez Sępólno do Przechlewa, ponieważ spodziewano się tutaj walk. Jedynie Kaczmarkowa, właścicielka gospodarstwa, której syn walczący już na wojnie, uciekał za stodołę, ukryła się w kukurydzy i na drugi dzień doczekała się powrotu wszystkich mieszkańców wsi (część powróciła pod wieczór w tym samym dniu).

PIERWSZY OPÓR

Oddziały straży granicznej, które strzegły granicy polsko-

-niemieckiej, zgodnie z zarządzeniem wydanym przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych i Komendy Głównej Straży Granicznej z kwietnia 1939 r. zostały podporządkowane dowódcom wojsk broniących poszczególnych rejonów. Na podstawie tego zarządzenia i rozkazu dowódcy armii „Pomorze” gen. Władysława Bortnowskiego, w skład grupy operacyjnej „Czersk” weszły oddziały straży granicznej z inspektoriatów Chojnice i Koszęcina. Ta grupa operacyjna utworzona na została dopiero 23 sierpnia, a więc tydzień przed napaścią niemiecką na Polskę. Na tej podstawie strażnicy Komisariatu Konarzyny bronił odcinka Swornigaci, gdzie też wcześniej przeniosła się większość kompanii Obrony Narodowej w liczbie 60 osób, zlokalizowanej w Komisariacie Straży Granicznej Konarzyny. Tam, na przemyku ku dwóm jeziorom połączonym Brda, istniało dogodnie miejsce do przygotowania obrony.

Za Konarzynie jest skrzyżowanie. Biegająca tam szosa z Chojnic do Bytowa przecina drogę wiodącą na wschód — z Konarzyny do Swornigaci. Żołnierze niemieccy z 2 batalionu 32 punktu straży granicznej bardzo pewni siebie, na wozach bojowych podążali tą szosą w kierunku Swornigaci.

Konrad Ciechanowski w „Zapiskach Historycznych” (tom XXVIII, rok 1962, zeszyt 2), pisze że w rejonie Konarzyny i Ciecholewo batalionowi temu stawiał opór pułk polskiej straży granicznej oraz funkcjonariusze policji z Konarzyny. Opór trwał do godziny dziesiątej. — Miejsce oporu zaznaczono nawet na mapie. Niestety, nie jest to zgodne z faktami.

Rozmawiałem na ten temat z kilkoma ówczesnymi mieszkańcami tego terenu i żaden z nich nie potwierdził stawianego tam oporu. Special-

nie pytałem o to panią Kryszkowską, żonę dowódcy placówki granicznej w Skoszewie, która wysadzono tu z zarekwirowanego przez Niemców autobusu („Zblizenia” nr 32). Nie potwierdziła aby do były się tu jakieś walki.

Prawdą natomiast jest, że na szosie swornigackiej wysadzono most na rzecze Chocynie w Chocińskim Młyne przy tartaku i młynie wodnym. Zanim to nastąpiło od granicy uciekał jeszcze samotnie na rowerze zdyszany, najgrubszy policjant z posterunku Konarzyny — Zalewski. Mijał zabudowania osady, gdy miejscowy rolnik już wypędził bydło na szosę, a za nim podążał załadowany dobytek woz. Pędził stadko w kierunku Swornigaci, byle dalej od granicy. Od Chojnic słychać było niestanną detonację: tu na dobre rozgorzała wojna. Rolnik ów, jako ostatni przed wysadzeniem przepędza bydło przez most na Brdzie w Swornigaciach. Inni mieszkańcy pozostali w swoich zagrodach po zachodniej stronie rzeki, podobnie jak Niemka, wdowa Fuchтова z trzema córkami. Jej to trzej synowie: Karol, Hans i Otto już wcześniej uciekli do Niemiec, a teraz przewodzili kolumnie najeźdźców. Ale wiedli ją nie szosą od Konarzyny, lecz przez dobrze im znane wertypy lesne z kierunku północno-wschodniego, od Dziegla i Zana, Hans za to „usługę” zaskarbił sobie uznaniem dowództwa i został leiterem w swojej rodzinnej wsi.

Stary Kaszub Szyszka, skoro tylko usłyszał o świecie strzelanin koło Chojnic, krzyknął do zaspanych domowników: „wstawajcie, to chyba już wojna!”

Stary Kaszub Szyszka, skoro tylko usłyszał o świecie strzelanin koło Chojnic, krzyknął do zaspanych domowników: „wstawajcie, to chyba już wojna!”

Odcieci po zachodniej stronie Brdy mieszkańcy Swornigaci uciekają teraz na północ w przylegające lasy. Pochwalił ich za to niespodziewanie przybył tam oficer Wehrmachtu. Od niego dowiedzieli się, że Swornigaciach Polacy stawiają opór. Niemiec uznał dobrze władających językiem niemieckim Kaszubów za swoich żołnierzy. Powtórnie zjawił się w południe dnia następnego i polecił aby wracali do domu, chętniej się, że Polacy już uciekli.

Most wysadzony został około godziny 6.30, kiedy ksiądz Brzozkowski odprawiał mszę. Nagła detonacja spowodowała, że na krótko zamilkły organy. Główną nawę przyszył unoszący się pył i kurz. Ksiądz skrocił nabożeństwo i w kompletnej ciszy wyrecytował ostatnie słowa: Idźcie w spokój!”

Kaszub w zdenerwowaniu wytaczał przygotowane wcześniej fury i w pośpiechu opuszczali wieś. Wśród nich był Jeżdźewski, udający się za Drzewiec, wędrowniejszy również wysadzono później również wysadzono. Niektórzy pojechali aż za Brusy, dopiero po tygodniu powrócili. Mężczyźni uciekali jeszcze dalej, obawiając się bestialstwa Niemców.

Z relacji Józefa Gierszewskiego, mieszkańca Chojnic, wynika, że od Swornigaci w kierunku północnym sily strażników granicznych i Obrony Narodowej wynosiły 60 ludzi. Kiedy Niemcy dojeżdżali do Brdy w Swornigaciach pluton straży granicznej wraz z żołnierzami otworzył ogień z karabinów maszynowych, zadając im znaczne straty. Padli zabici i ranni. Wtedy napastnicy za-

częli ratować się ucieczką. Ten polski punkt oporu istniał przez cały dzień, powstrzymał natarcie. Dopiero wieczorem przybył łącznik z poleceniem, żeby wycofać się do drugiej linii obrony, w rejon Brus, gdzie był punkt dowodzenia.

Interesującym są walkami na Ziemi Chojnickiej dyrektor szkoły w Charzykowie, Klemens Szczepański w artykule: „Walki pod Chojnicami 1 września 1939 roku”, opublikowanym w Zeszytach Chojnickich nr 10/1980 rok, str. 6, tak wspomina: „Na północ od 85 batalionu piechoty w rejonie Swornigaci przesyłk jezior (Charzykowskiego i Długiego) obsadzony był przez oddziały straży granicznej w ilości 20 strażników, plutonem żołnierzy, 6 rezerwistów oraz 5 po sterunkowych”.

Jak opowiadał później strażnik Graczyk z Konarzyny była to ich pierwsza potyczka, w której zginęło kilku obrońców. Pomimo starań nie udało mi się zdobyć na ten temat ściślejszych informacji, a na rozpisana ankietę przez Towarzystwo Ziemi Chojnickiej do uczestników walk w rejonie obrony Swornigaci nikt nie odpowiedział. Poległo tam ponoć dwóch żołnierzy obrony, w tym prawdopodobnie chorąży (może Ta deusz Cieślak?).

Może któryś z uczestników takich wydarzeń jeszcze żyje i wzbogaci tę nieznaną kartę historii walk na Kaszubach? Prosimy napisać do Redakcji.

Tymczasem ośmiu poległych żołnierzy niemieckich pochowanych zostało na tzw. Girkach i po kilku tygodniach ekshumowanych do Rzeszy.

Wysadzenie mostu w Swornigaciach oraz drugiego koło leśniczówki w Drzewicach spowodowało, że patrol niemiecki musiał objechać jezioro Witocznę, przekroczyć rzekę Zbrzycę i dalej przebiegać się przez Plesno służąc (która nie została wysadzona), aby dostać się do szosy Wieżkie Chelmy — Czyżkowy. Odcinek ten nie stanowił głównego kierunku natarcia. Dopiero w czwartym dniu wojny o godz. 16 dotarli zwarte kolumny Niemców do Brus.

Z Przechlewa natomiast kolumny jechały przez Konarzynie i skrocały na krzyżówce do Ciecholewo i dalej podążały do Chojnic.

c.d.n.



Chojnice, ul. Gdańska. Zdjęcie wykonane w 1937 lub 1938 r. Motocykl przewodził strażnik Korniejczuk, ten sam, który 1 września 1939 r. wóz do szpitala ranego strażnika Jówiaka. Reprod. JAN MAZIEJUK